DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 3. i 4. z r. 1913.

Marja Mazurkówna.

W kwietniu.

Ciepłem owiane,
Tęsknotą gnane,
Wracają z za morza ptaki,

W promieniach słońca,
Lecą bez końca,
Jak cudne miłowań znaki.

Ku starym gniazdom,
Niby ku gwiazdom,
W radośnych płyną gromadach —

Każdy ku swemu
Domku, skrytemu
W rozkwitłych, różowych sadach.

Jak dobrze znają
I pamiętają
Miejsca gdzie szczęście przeżyły!

Kwietniową nocą,
Skrzydła łopocą
Tych, co z podróży przybyły.

W ciche wieczory,
W ojczyste bory,
Płyną ptaszęce rodziny —

Płyną strudzone,
Drogą znużone,
Na odpoczynku godziny.

W kwietniowe ranki,
Jak w cudne wianki,
Wiją modlitwę swej pieśni —

Że męka wszelka,
Tęsknica wielka,
W nowem znów szczęściu się prześni!

Józef Białynia Chołodecki.

Macierzyńska miłość kangurów.

Mało kiedy zdarzy się sposobność do obserwowania rodzinnego życia kangurów, stworzenia te bowiem, o ile przychodzą stosunkowo dość często w naszych zwierzyńcach, w niewoli się nie rozmnażają. Tymczasem udała się przecież hodowla tych niezwykłych torbaczy, w farmie w Essex i osiągnięto z wychowaniem małych kangurów nader pomyślne wyniki.

Dwaj ongi australscy myśliwi, zebrali stadko około trzydziestu zwierząt, którym dostarczono w Anglii możliwie najlepszych warunków egzystencji. Pięć samic zostało matkami, a z małych wyrosły cztery okazy.

Przy tej sposobności można było obserwować ten serdeczny stosunek, jaki panował między matką a dziecięciem. Przed widzem roztaczał się powabny obszar macierzyńskiej czułości.

Kanguru nosi, jak wiadomo, swe młode w torbie na brzuchu, gdzie też chronią się igrające młode, przy każdem najmniejszem niebezpieczeństwie. W krytycznej chwili szukają nawet większe okazy w worku starej ratunku, a matka nie wzbrania im ochrony nawet wobec niebezpieczeństwa dla własnego życia. Samica kanguru staje się formalnie bohaterką gdy się rozchodzi o obronę młodych.

Z licznych opowieści australskich strzelców wyróżnia się wypadek, w którym towarzystwo jeźdźców natknęło na gromadę kangurów, pomimo niezwykłej czujności starych samców, stojących ustawicznie na straży.

W dzikiej pogoni pędziła gromada po gąszczach australskich krzewów, a najstarsze między małemi skakały za matkami. W tem pozostało małe ośmiomiesięczne zwierzątko, zaledwie odłączone od piersi, po za trzodą, a odległość między niem a pościgiem z każdą malała chwilą.

Matka, trapiona wyrzutami sumienia opuściła stado, zwróciła się i ofiarowała swą torbę małemu. Za wielkiem widocznie było już jednak stworzonko, gdy przy swej korpulencji, z niezwykłym tylko wysiłkiem mogło dostać się do wnętrza kryjówki.

To wywołało zwłokę. W gwałtownych skokach podążyła matka za gromadą, lecz nie mogła jej dopędzić, utrudzona ciężarem dziecięcia. Coraz to mniejszemi były jej skoki, co raz to słabszemi były jej ruchy, a w biednem stworzeniu rozgrywała się walka między miłością macierzyńską, a zmysłem samozachowawczym. Po kilku przebieżonych żmudnie kilometrach, siadła samica na tylnych łapach, wyciągnęła się i ścisnęła tak muszkuły swego brzucha, iż młode musiało wysunąć się z torby. Pełna radości z powodu doznanej ulgi dała znów kilka potężnych susów, nie troszcząc się o los swego potomka. W krótce jednak obudził się na nowo instynkt macierzyńskiej miłości. Zwierzę zwróciło się, podbiegło do małego i stanęło odważnie przed niem, aby je bronić przeciw nadbiegającym psom i jeźdźcom.

Wzruszeni tak bohaterskim dowodem macierzyńskiej miłości, odwołali myśliwi psy, skierowali je na inną ścieżkę i darowali życie matce i dziecięciu.

Józef Białynia Chołodecki.

O wyścigach koni.

„New-Yorska gazeta handlowa“ umieściła w swym numerze z 2 listopada 1912 zajmujący artykuł p. t. „Milicja przeciw wyścigom koni“. Jak wiadomo są wyścigi koni zniesione w wszystkich prawie państwach Ameryki.

W ostatnich czasach zakończył swój żywot ten sport także w stanie Indiana — a zakończył go przy pomocy państwowej

milicji. Gdy władze miejscowe ociągały się z przeprowadzeniem nowej ustawy przeciw wyścigom koni, i wbrew zakazowi gubernatora przygotowywano nowy meeting, pominął gubernator sheriffa i innych opornych urzędników i wysłał dwie kompanie milicji, aby z bagnetami w dłoni wyparły z placu obecnych, w pierwszej lini jokeyów, urzędników i inne interesujące się sportem osoby. Następnie rozbiła milicja na placu wyścigowym obóz, i na tem skończyły się wyścigi.

Jak widzimy wyplenia Ameryka ten sport z korzeniem, u nas opiera się on na twierdzeniu, że jest niezbędnym dla poprawy rasy końskiej.

W Austro-Węgrzech kwitną wyścigi w całej pełni, a jak podaje wiedeńska „Allg. Sportzeitung“, z 61 stad pochodzą konie, które w r. 1912 wygrały powyżej 10.000 koron. Na czele tej listy znajduje się br. Baltazzi z kwotą 577.000 koron wygraną przez 62 koni. Dalsze miejsca zajmują: bar. G. Springer, Bela v. Fay, A. Dreher, bar. Z. Uschritz. Trzydzieste miejsce w tej liście zajmuje nasze galicyjskie stado Ostoja-Ostaszewskiego z kwotą 55.537 koron, wygraną przez 12 koni, przed bar. Alfr. Rotschildem, hr. Palffy, E. Blaskowitzem, hr. Esterhazym, hr. Zichy, hr. Trautmansdorfem i innymi. Tabela z ostatnich pięciu lat wykazuje już tylko 37 hodowców, których konie wygrały powyżej 40.000 koron; między nimi niezłe miejsce zajmuje znów stado Ostoja-Ostaszewskiego z kwotą 184.000 koron. Ogólne zestawienie wygranych z ostatnich 15 lat daje olbrzymie cyfry. Konie A. Baltazziego wygrały 6,300.699 kor., bar. Springera 4,315.594 kor., Bela v. Fay 3,792.150 kor. Blaskowitz, posiadający w swem stadzie klacz, pochodzącą od sławnej Kinscem, znajduje się na dziesiątem miejscu z wygraną 1,725.733 kor. Stado Ostoja-Ostaszewskiego wygrało, jak na nasze stosunki, pokaźną kwotę 416.411 koron.

Miscellanea.

Wykryci przez psa policyjnego. Pod zarzutem udziału w napadzie bandyckim na tramwaj elektryczny pod Łodzią aresztowano koło Rogowa dwóch podejrzanych włóczęgów,

obu karanych już za bandytyzm. Jeden był Mojsiak drugi Zarycki. Zaprzeczali oni stanowczo udziału w zbrodni, lecz plątali się w zeznaniach; postanowiono zatem zbadać sprawę przy pomocy psa policyjnego. Psu dano do obwąchania torbę zabitego konduktora, dalej maskę płócienną czarną, jakiej używał jeden z bandytów, poczem na podwórzu więziennem ustawiono wszystkich więźniów, zakutych w kajdany, wśród nich Mojsiaka i Zaryckiego. Pies obwąchał wszystkich, następnie rzucił się na tych bandytów, warcząc i grożąc im zębami. Psa wyprowadzono, więżniów rozkuto i rozmieszczono w różnych stronach podwórza; pies znów rozpoznał z wprowadzeniem obu bandytów. Rozdzielono wtedy aresztantów na dwie grupy — i tutaj rozpoznanie nastąpiło odrazu. Wreszcie zrobiono ostatnią próbę: włożono na jednego z aresztantów odzienie Mojsiaka. Puszczony pies nie ruszył wszakże przebranego, lecz rzucił się na Mojsiaka. Wobec tego obu bandytów zatrzymano w więzieniu.

Orły przeciw aeroplanom. O ciekawych próbach wojskowych lotników francuskich donosi francuskie wojskowe czasopismo „Armée Moderne". Lotnicy ci wychodzą z założenia, że jeżeli kula nie może dosięgnąć samolotu, to będą to mogły robić orły. I chcą udowódnić. Chcą hodować orły, ażeby przez nie w razie wojny utrudniać zadanie nieprzyjacielowi. Myśl hodowania orłów zrodziła się z przygody, jaką przeżył lotnik Gibert, podczas lotu Paryż—Madryt. Orzeł był tak natarczywy, że Gibert musiał strzelać z rewolweru, ażeby natrętnego ptaka odpędzić; stracił wskutek irytacji kierunek i musiał w końcu wylądować, ażeby się znów mógł zorjentować. Orzeł przeszkodził mu więc w doprowadzeniu całego lotu do skutku.

I oto oficerowie nicejscy postanowili wytresować sześć młodych silnych orłów do utrudniania lotu pilotom. Kazano głodzić orły i kładziono potem mięso na skrzydła aparatu. Orły rzucały się z taką zajadłością na mięso, że rozszarpały przytem skrzydło aeroplanu. Stąd wniosek, że pewna ilość orłów, wypuszczona w pobliżu aparatów nieprzyjacielskich albo je zniszczy, albo conajmniej wyprowadzi lotnika z równowagi. Ptaki są też tak tresowane, że ani strzały, ani huk motoru ich nie odstrasza. Kładziono także mięso na modelu ba-

lonu, przyczem się pokazało, że ptaki te są także w stanie zniszczyć powłokę balonu.

Bestjalstwo. Kowal Wojciech Szeląg i furman Jan Czaban chcieli wypróbować celność rewolweru i w tym celu dali 3 strzały do psa raniąc go ciężko. Następnie bili psa młotkiem, a w końcu żyjącego jeszcze zagrzebali. Dzięki interwencji lwowskiej policji zwierzę odkopano i oddano rakarzowi. Sprawcy odpowiadać będą za swój czyn przed sądem.

Deszcz a zwierzęta. Lwy, tygrysy i inne zwierzęta z rodziny kociej boją się deszczu. Spostrzeżono po ogrodach zoologicznych, że w dnie deszczowe zwierzęta te biegają niespokojnie po klatkach, bezustannie rycząc i drżąc na ciele. Dopiero nadzwyczajna dawka mleka uspokaja je, bo wtedy usypiają. Wilki zaś lubią dzień pochmurny, pluskotliwy; wtedy wyraz ich nazwaćby można niemal miłym. W dnie deszczowe dozorcy menażeryj itd. nie obawiają się wcale wilka, bo wówczas zwierz ten, jakkolwiek zresztą drapieżny bardzo i napastliwy, staje się pokojowo usposobionym. I węże lubią deszcz. Małpy natomiast deszcz zasmuca; gdy ujrzą deszcz przez szyby menażerji, zakładają łapy przednie ponad głowę i siedzą potem bez ruchu godzinami — założone łapy, to widocznie ruch instynktowny, odziedziczony po przodkach, co się nim chronili w lesie.

Dlaczego zające ogryzają korę z drzew, a psy jedzą trawę? Kora, składająca się głównie z drzewnika, nie posiada prawie składników pokarmowych i jest właściwie bez znaczenia dla żywienia zwierząt. Inna rzecz z gałązkami młodemi, te są pożywne. A tu właśnie widzimy, że zając nie zjada gałązek, lecz zdziera z nich korę, a nawet z pni. Dlaczego to czyni? W korze drzew jest wiele cennych składników np. kwas garbnikowy, kwas salicylowy. Otóż one są powodem do obgryzania kory. Związki te są mu właśnie potrzebne, gdy po przymrozkach, w czasie mokrym a zimnym pocznie chorować. Jego instynkt samozachowawczy wskazuje mu środki, które go wyleczą z niedyspozycji żołądka, z gośćca itp.

Człowiek podpatrywał zwierzęta — u niego skutkiem rozwoju władz umysłowych stępiały zmysły samozachowawcze — i od nich nauczył się używania wielu roślin leczniczych.

Często widzimy, jak psy jedzą trawę, a nawet na tę pamiątkę zowiemy kupkówkę psią trawą. Żołądek psi trawy nie

potrafi strawić, a przecież pies ją zjada. Gdy pies gryzie i połyka kości, wówczas dostają się i drzazgi kostne, które mogłyby wywołać zranienie ścian żołądka. Mając znaczny zapas kwasu solnego, potrafi żołądek psi rozpuścić kości, ale ukrytych we fałdach i kątach żołądka drzazg nie dosięgnie. Zjedzona trawa pomiesza się z kosteczkami, które następnie wraz z trawą pies oddaje, do czego czuje wielki pociąg i co mu sprawia — o ile widać — zadowolenie w organizmie.

Kury na pastwisku oddają usługi i gdzie to jest możliwe, powinny uczęszczać jak najwięcej. Przedewszystkiem zbierają kury przeróżne robaki, które mogą niszczyć trawy, nadto roznoszą, rozgrzebują odchody krów, co jest ważnem, gdyż te palą trawy, a nie nawożą pastwiska, gdy ich się nie rozrzuci; Tę właśnie czynność dobrze uskuteczniają kury. Jednakże białe kury są złe, gdyż łatwo drapieżnym ptakom wpadają w oczy i są przez nie tępione. Mały domek jako ochrona w czasie deszczów i słoty jest pożyteczny. Podobnie jak na pastwiskach oddają kury dobre usługi w polu po żniwach, gdy zbierając ziarno wypadłe, dużo jaj niosą, nadto przy orce za pługiem zbierają przeróżne robactwo, jak pędraki itp. Tam też, gdzie pola są obok domów, dobrze jest drób wypędzać na pola po żniwach i zbiórce, nawet i na dalsze, aby wyzbierał to, czego człowiek już wyzbierać nie może, gdyż przez to zarówno utrzymanie drobiu staje się znacznie tańszem jak i pożytek większy i szkody mniejsze, gdyż drób zjada wiele owadów, które rzucają się na plony i niszczą je niekiedy bardzo. W niektórych krajach n. p. w Danii używają osobnych domków przenośnych, które w czasie robót wywożą z drobiem w pole i tam wypuszczają, gdzie drób szuka żeru, a wieczorem znów przewożą do domu.

Rzadki wypadek telepatji. W „New York Heraldzie" pojawił się przed kilku dniami artykuł, opisujący wypadek tak szczególny i ciekawy, że prawie nieprawdopodobny. Możnaby go uważać za wymysł fantastyczny gdyby — nie był podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem znanego astronoma i uczonego francuskiego, Kamila Flammariona. Jest to niezwykły fakt telepatji, między jednym z kolegów autora, a jego ginącym psem. Flammarion, podaje co następuje:

„Profesor astronomii w Paryżu, Jerzy Graesen, wybitna osobistość naukowa, posiadał psa — bernarda, imieniem Bobby,

niezmiernie doń przywiązanego. Leżał on zawsze u stóp Graesena, gdy tenże pracował w swem obserwatorjum astronomicznem. Bobby nie odstępował swego pana i na przechadzcę bacząc na każde jego skinienie. — Wspaniałe zwierzę odznaczało się rzadką nawet jak na bernardy, inteligencją.

Przy tem wszystkiem nie lubiał obcych, którzy przekraczali próg domu jego pana. Ba, tę samą niechęć okazywał nawet wobec domowników i nikomu, prócz panu nie dozwalał się dotykać; dokumentował to zaraz — energicznem ukazywaniem zębów.

Pewnego wieczora musiał prof. Graesen pozostać sam w obserwatorjum, gdyż oczekiwał kolegę, który nie lubiał psów. Bobby więc dostał chwilową dymisję. Żona uczonego wypuściła na ulicę psa, nie budzącego w niej zbytniego uczucia zaufania. W tym samym czasie posłyszał Graesen pod drzwiami swej pracowni drapanie i skomlenie. Otworzył więc je; Bobby wpadł jednym skokiem do wnętrza i otarł się nosem o rękę swego pana. Profesor pochylił się, aby pogłaskać swego ulubieńca, lecz ten znikł nagle. Zdumiony tem i zaniepokojony niezwykłością zdarzenia podszedł uczony do telefonu i zapytał żony, czy Bobby jest w domu. Odpowiedź wstrząsnęła nim całym; oto pani Graesen doniosła mu podniesionym głosem, że widziała właśnie przez okno, jak jakiś automobil przejechał na śmierć biednego psa.

A więc zgon wiernego Bobby nastąpił w tej samej chwili, gdy pojawił się on w pracowni swego pana!

Flammarion twierdzi więc, opierając się na oświadczeniu zupełnie wiarygodnego świadka zdarzenia, t. j. prof. Graesena że pies tak silnie był doń przywiązany, że w chwili śmierci wydzielił się z mózgu zwierzęcia pewien rodzaj fluidu i podziałał na mózg Graesena w ten sposób, że ten doznał dopiero co opisanego zdarzenia, a więc objawu telepatji.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.